

Naznaczeni
SZALEŃSTWEM

Grzechy ojców
#5

Cora Reilly



Tytuł oryginału: *By Frenzy I Ruin*

Copyright © Cora Reilly 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Kamila Grotowska, Monika Baran

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-100-3 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Cora Reilly

Naznaczeni
SZALEŃSTWEM

#5
Grzechy ojców

TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ-WALCZYK

PROLOG

Aurora

Nienawiść i miłość są ze sobą ściśle związane.

Obie zapierają dech w piersi, potrafią zniewolić swoją intensywnością. Reprezentują fundamentalne ludzkie uczucia. Powinny stanowić zupełne przeciwieństwa, rozdzielone ogromną przepaścią innych, mniej silnych emocji, ale nie zawsze tak jest i jeśli chodziło o Nevia, dla mnie zdecydowanie wyglądało to inaczej. Miłość i nienawiść były niczym toksyczni kochankowie tańczący wyniszczające tango w moim ciele.

Nie sądziłam, że mogą współistnieć. A jednak. Bawiły się sercem, przeciągając linę, na której się znajdowało. I ta huśtawka emocji była wyczerpująca.

Kochałam Nevia Falconego praktycznie przez połowę swojego dzieciństwa i przez wszystkie nastoletnie lata, aż wreszcie zdałam sobie sprawę, że jeśli chcę wyjść z tego bez szwanku, muszę nauczyć się go nienawidzić.

Chociaż nawet to nie było już możliwe.

W żadnym stopniu.

Nevio mógł mnie skrzywdzić jeszcze bardziej.

A ja musiałam go powstrzymać.

Ale nie miałam pewności, czy potrafię.

I, co najgorsze, po części nawet nie chciałam próbować. Po części byłam gotowa na złamane serce i ból, żeby tylko z nim być. Po części uzależniłam się od tej kolejki górskiej nienawiści i miłości, tak jak on od swoich nocnych łowów.

Może Nevio miał do tego talent – umiał sprawić, że pragnąłeś czegoś, co mogło cię zrujnować.

Byłam zakochana, lecz nie ślepa.

Nevio stanowił uosobienie czystego niszcycielstwa, a ja gdzieś po drodze zostałam przypadkową ofiarą.

Nevio

Czasami chciałem skrzywdzić wszystkich, ale zawsze były pewne osoby, które trochę bardziej wolałem uratować, niż zranić. Pragnąłem je ocalić przed samym sobą. Jednak problem polegał na tym, że z każdym dniem byłem coraz mniej pewien, kto trzyma wodze: ja czy mój potwór. Potwór, który cuchnął krwią i potrzebował rzezi.

A może miałem urojenia, myśląc, że istnieje jakaś różnica między mną a potworem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nevio

Dziewiętnaście lat

Nie byłem pewien, kto zaczął nazywać mnie, Massima i Alessia „Bezbożną Trójką”. Może Savio. On miał talent do wymyślania przezwisk. Odkąd pamiętałem, na moją siostrę bliźniaczkę Gretę mówił „laleczka”, z kolei na mnie – „wrzód na tyłku”. I to było, jeszcze zanim naprawdę sprawiłem, że kogoś zabołał tyłek – a dokładnie pierwszą dziewczynę, którą wziąłem analnie.

Określenie „Bezbożna Trójca” chyba rzeczywiście pasowało, mimo że takie nawiązanie do religii z pewnością było bluźnierstwem, zważywszy na to, co robiłem z kuzynami nocą.

Głośniki dudniły w moim dodge’u RAM-ie. Był cały czarny, tak jak nasze stroje – od butów z metalowymi noskami przez spodnie cargo, skórzane mankiety, bandany, kominiarki, aż po broń i ostrza.

Cały czarny, tak jak nasze dusze. Chociaż uwielbiałem też blask srebrnego ostrza oraz to, że czasem odbijała się w nim panika widoczna na twarzach naszych ofiar.

Środek pojazdu był wypełniony przez czerwony blask bijący od deski rozdzielczej, a także niewielkich LED-ów znajdujących się w konsoli środkowej i drzwiach. Nawet reflektory rzucały lekko czerwone światło.

Wybrałem ten kolor, ponieważ wkrótce nasza skóra i ubrania będą brudne od krwi. Mój puls przyspieszył z podniecenia na samą myśl o jej woni i gładkiej strukturze.

Massimo często przewracał oczami, gdyż według niego to przesadny symbolizm. Coś, co przypisywał instytucji kościoła, która stosowała takie taktyki, by kontrolować masy. A jednak sam zawsze ubierał się na czarno na nasze nocne wypad i z pewnością nie robił tego ze względu na presję rówieśniczą. Na niego nie działały takie pierdoły.

Zjechałem z asfaltu na długi, nieutwardzony podjazd. Przywitały nas wielkie znaki informujące: „Wstęp wzbroniony”. „Oczekuj reakcji zbrojnej”. I: „Uwaga! Samopasy”.

Zajebiście.

Massimo rzucił kominiarkę na tylne siedzenie, a do jego czoła przykleiły się ciemnobrązowe włosy, o kilka odcieni jaśniejsze od moich. Zmierzył je szybko, żeby opadały swobodnie. Powstrzymałem śmiech. Ciągłe twierdził, że nie jest próżny. Tak, jasne.

– Tutaj raczej nie będziemy musieli ukrywać twarzy – oznajmił.

Ja naciągnąłem kominiarkę na włosy, by przytrzymać je w miejscu. W przeciwieństwie do Massima nienawidziłem mieć grzywki w oczach i właśnie dlatego moja była krótsza od jego, chociaż obaj woleliśmy mieć boki i tył krótsze.

– To nie jest kwestia potrzeby, tylko zabawy. Ludzie panikują, kiedy nie widzą naszych twarzy.

– Ale panikują też na widok twojej. Od razu mogą zobaczyć, że jesteś obłąkanym morderczym sukinsynem. Mało kto potrafi się otrząsnąć po ujrzeniu jej – stwierdził Alessio, trzymając jedną nogę na moim zagłówku.

Jego włosy były równie długie, co Massima, a do tego falowane, więc zawsze zbierały się na czubku głowy jak u jakiegoś pieprzonego surfera. Jakby taki emo chłopak miał kiedykolwiek złapać za deskę... No chyba że tylko po to, żeby rozbić komuś łeb.

– Kogo dzisiaj mamy?

Alessio cierpiał na kompleks Robin Hooda. Chociaż lubił polowanie i zabijanie, potrzebował powodu, by ukoić sumienie. Zawsze był zaniepokojony, kiedy to ja wybierałem cele, choć zazwyczaj sprawdzałem, czy te osoby są winne.

– Nie martw się, poczujesz motylki w brzuchu podczas zabijania.

– Producentów amfy – rzucił, gdy dostrzegł chatkę, przed którą zaparkowaliśmy.

Bo z pewnością nie dało się tego nazwać domem. Przez otwarte okna samochodu wdarł się smród kocich szczochów i zgniłych jaj, który jasno wskazywał na to, czym zajmują się mieszkańcy.

Kiedy po lewej stronie poruszyła się jedna z rozerwanych w połowie żaluzji, nacisnąłem pedał gazu. Dodge szarpnął do przodu, a na jego tył spadła seria pocisków i po dźwięku się domyśliłem, że to śrut. Naprawa będzie mnie kosztowała fortunę.

Zacisnąłem zęby.

– Następnym razem przyjedziemy do ćpunów twoim samochodem. Lepsze ofiary nie próbują rozwalić ci auta, gdy docierasz pod ich dom.

Alessio przewrócił oczami, po czym wychylił się przez okno, żeby wystrzelić kilka serii z broni półautomatycznej. Nie przyjechałem tu po to, by zastrzelić kogoś przypadkiem. W ten sposób zabawa kończyła się zbyt szybko.

Istniały chwile, kiedy użycie pistoletu miało sens, ale nie chciałem tego robić podczas naszych nocnych wypadów. Tu chodziło o czyste doznania. Musiałem poczuć krew na skórze. Jej zapach, a nie woń prochu strzelniczego.

Zaparkowałem za rogiem, otworzyłem drzwi i wysiadłem. Pochylając głowę, wciąż z kominiarką naciągniętą tylko na włosy, obiegłem budynek, aby znaleźć tylne wejście. Zerknąłem przez ramię, żeby sprawdzić, czy Alessio i Massimo są tuż za mną. Obaj mieli wyciągniętą broń, ale ja trzymałem w dłoni jedynie nóż bojowy z ząbkami. To mój najnowszy nabytek, który bardzo

chciałem wypróbować. Otworzyłem drzwi kopniakiem. Nie było sensu dalej się skradać.

Teraz zamierzałem zabawić się na całego.

Wszedłem do zaniedbanej kuchni, gdzie z całą pewnością nikt od dłuższego czasu niczego nie gotował, ponieważ brudne garnki oraz patelnie zostały poustawiane w stosach na kuchence. Spleśniały chleb i ser topiony były tu jedynymi artykułami spożywczymi, więc podejrzewałem, że te łajzy nadal to jedzą. Pewnie dla kogoś wystarczająco naćpanego nalot na pieczywie stanowił najmniejsze zmartwienie. Panujący tutaj smród był upierdliwy: śmieci, pleśń, słodkawy zapach zgnilizny. Dlatego zamierzałem wyciągnąć te mendy z domu i torturować je pod gołym niebem, żeby poczuć zapach krwi.

Z prawej strony usłyszałem skrzypnięcie, a wąskie drzwi do składziku otworzyły się z rozmachem. W moim kierunku zatoczyło się coś, co wyglądało jak dzierżące toporek zombie z brakującymi zębami i wysuszonymi, rozjaśnionymi włosami. Z szerokim uśmiechem pochyliłem się, by uniknąć żałostnego zamachu, po czym wypchnąłem w górę rękę z nożem i trafiłem prosto między żebra napastnika, a następnie wyrwałem ostrze, przekreściwszy dłoń, aby zadać maksymalne obrażenia. Kiedy trysnęła czerwona ciecz, odskoczyłem. Istniała dobra i zła krew, a to była ta druga – ale kilka kropel i tak trafiło na moją szyję oraz klatkę piersiową. Ciało zatoczyło się w moją stronę, walcząc ze śmiercią. Wyprostowałem się i odepchnąłem je od siebie. Przewróciło się do tyłu na podłogę, co sprawiło, że rozbrzmiał dźwięk łamiących się kości, a także gwizd podobny do tego wydawanego przez dzbanek, gdy gotuje się w nim woda.

Teraz, kiedy napastnik się nie ruszał, zobaczyłem, że to kobieta, choć trudno było zgadnąć wiek z powodu tego, w jakim stanie znajdowało się jej ciało po wielu latach nadużywania narkotyków. Szlafrok rozchylił się szeroko, odsłaniając cycki i cipkę zwisające jak uszy basseta. Większą część skóry pokrywały

pęcherze, które pewnie były skutkiem jakiejś choroby przenoszonej drogą płciową.

– Kurwa – wymamrotałem i szybko podszedłem do zlewu, żeby zmyć krew z gardła. Nie miałem jeszcze żadnych otwartych ran i nie dotknąłem pęcherzy tej kobiety, ale nie chciałem ryzykować.

Chwilę później podbiegłem do drzwi prowadzących na korytarz, gdzie znajdowały się schody do ciemnej piwnicy.

– Opryszczka narządów płciowych i kiła. Nie dotykaj jej – oznajmił Massimo.

– Dzięki za radę – wymamrotałem, po czym wskazałem krew na swoich ubraniach. Wuj Nino będzie musiał później zrobić mi badanie krwi. Znowu.

A ja musiałem przelać jej znacznie więcej, żeby po torturach być w nastroju na seks, który stanowił moją wieloletnią tradycję. Nie chciałem z niej zrezygnować z powodu obwisłych cyków dziwki-narkomanki.

– Mówiłem do Alessia.

Ten pokazał nam środkowy palec i zakrył ciało dywanem. Pokręciłem głową, ale powstrzymałem się od komentarza. Już do tego przywykłem. Chociaż gdyby zaczął odmawiać modlitwy za nasze ofiary, musiałby sam wyruszać na nocne wypady.

– Nie powinienes być jej zabijać. To pewnie wyłącznie ofiara okoliczności.

Prychnąłem.

– Próbowала rozwalić mi głowę toporkiem. Tylko się nie porycz. Każdy przestępca ma smutną historyjkę z przeszłości. Kurwa, pewnie nawet ja jestem ofiarą okoliczności. Obiecuj, że nie zasłonisz mnie brudną szmatą, jeśli zostaną zabity.

Alessio wbił wzrok w trupa.

– I jest za młoda, żeby być dziwką-narkomanką, której szukasz.

Massimo posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Odkąd Alessio się dowiedział, że Kiara i Nino nie są jego biologicznymi

rodzicami, zaczął patrzeć na każdą narkomankę jak na swoją potencjalną matkę. Według mnie gniła ona teraz gdzieś na pustyni.

Brenea z ogłuszającym hukiem rozerwała kawałki drewnianej framugi tuż obok. Massimo i ja padliśmy na kolana, a Alessio ukrył się w składziku. Przynajmniej zachował na tyle zdrowego rozsądku, by nie zasłonić zwłok własnym ciałem. Kiara nie była by zachwycona, gdyby zaraził się kiłą.

– A teraz przestań rozpaczać po tej ćpuncie i pomóż nam złapać te łajzy, żebyśmy mogli zacząć się bawić – warknąłem, tracąc pieprzoną cierpliwość.

Alessio zawsze był bardziej empatyczny od Massimo i ode mnie, ale wieści o dziwce, która wypchnęła go na ten świat, tylko pogłębiły ten problem.

Przeczołgałem się do framugi i zerknąłem na korytarz. Z pewnością nie strzelono z piwnicy, choć dochodziły stamtąd dźwięki szperania, więc tam również ktoś był. Nagle zza framugi znajdujących się naprzeciwko drzwi wyjrzał cholernie brzydki rudy facet z takimi samymi pęcherzami na twarzy, jakie widziałem na ciele tamtej dziwki-narkomanki. Ogromnie liczyłem, że ci idioci nie ruchali się między sobą jak pieprzone króliki. Bo gdyby wszyscy mieli kiłę, musiałbym założyć kondoma na całe ciało, żeby ich torturować. Co za zmarnowana okazja.

Właśnie w tym był problem, jeśli wybierało się najgorsze szumowiny na swoje ofiary. Pieprzyć sumienie Alessia. Następnym razem zamierzałem polować na kogoś, kto zna podstawowe zasady higieny. Chciałem poczuć na skórze krew i nie śmierdzieć gumową kaczka przez kolejne kilka godzin.

Alessio przebiegł obok nas. Próbowałem złapać go za nogę, by zatrzymać ten szaleńczy ruch, ponieważ te zazwyczaj były moją specjalnością, ale się spóźniłem. Rudzielec zrobił krok w naszą stronę i wycelował do niego z dubeltówki. Alessio rzucił w mężczyznę nożem z poskręcany ostrzem i trafił prosto w oko. Gość

zatonął się do tyłu, po czym wystrzelił. W suficie zrobiła się dziura, a na nas pospadały drzazgi.

– Kurwa, Alessio. Teraz mamy jednego mniej do torturowania. Nie zamierzam dzielić się swoją ofiarą. Może Massimo się z tobą podzieli – warknąłem.

– Tylko się nie porycz – odparł ze śmiechem. – Nie to mi przed chwilą powiedziałeś?

Wstałem szybko i sprawdziłem, czy u faceta czuć puls, ale oczywiście z całą pewnością był martwy. Kiedy Alessio wyjął nóż, z oczodołu trysnęła krew. Dobiegające z dołu brzękanie odwróciło moją uwagę od rozczarowania, jakie mnie ogarnęło. Stanęliśmy z kuzynami blisko siebie przy stromych schodach prowadzących do piwnicy. Sądząc po tym, jak nierówne były jej ściany, została ona wygrzebana w ziemi przez kogoś, kto zdecydowanie nie należał do profesjonalistów.

– Wygląda jak grobowiec – stwierdził Alessio.

Massimo w zamyśleniu przyjrzał się schodom.

– To może być zasadzka. Zresztą i tak staniemy się łatwym celem, kiedy będziemy iść na dół.

– Moglibyśmy użyć gazu łzawiącego, żeby ich stamtąd wypędzić – zaproponował Alessio. – Mamy go jeszcze trochę w bagażniku.

– Nie wiemy, czy nie ma tam drugiego wyjścia. Jakiejś kłapy w suficie, przez którą zdołaliby uciec – przyznałem.

– Więc co sugerujesz? – zapytał ostrożnie Massimo.

Zajrzałem do piwnicy. Schody były tak strome, że wyglądały prawie jak drabina, lecz nie ciągnęły się zbyt daleko w dół.

– Nie... – zaczął Massimo, ale nie dałem mu skończyć.

Ukucnąłem, po czym zeskoczyłem do piwnicy.

Z pomrukiem wylądowałem na stopach, wzbijając w powietrze kłęby kurzu. Dwóch facetów wlepiło we mnie wzrok w oszołomieniu. Mieli tak samo cholernie brzydkie twarze, co facet z góry. Zauważyłem, że przerwałem im pakowanie

narkotyków. Cisnąłem nóż w kierunku tego znajdującego się bliżej i wbiłem mu w stół dłoń, którą wyciągnął w stronę leżącej na nim broni. A potem wstałem i rzuciłem się przed siebie, by zmierzyć się z tym drugim. Rozbrzmiał głuchy łoskot sugerujący, że wskoczył tu za mną jeden z kuzynów. Kiedy powaliłem faceta, za moimi plecami rozległ się kolejny pomruk. Massimo znokautował tamtego kolesia.

Usłyszawszy jakieś odgłosy na tyłach piwnicy, ruszyłem do akcji. Trzecia ofiara. Alessio miał ogromne szczęście. Dzisiaj nie będzie musiał się dzielić.

Gdy dotarłem na koniec piwnicy, zobaczyłem długie nogi znikające za klapą w suficie, a następnie wciągniętą tamtędy drabinę linową. Przyspieszyłem i podskoczyłem, po czym złapałem za drewnianą ramę klapy.

Kolejny brzydki rudzielec spojrzał na mnie szeroko otwartymi, pełnymi oszołomienia oczami. Z całą pewnością każdy z tych głupich braci przeleciał tamtą zombie z obwisłą cipą. Facet chwycił drabinę w pokryte pęcherzami dłonie, a wzrokiem powędrował do leżącej u jego stóp dubeltówki.

– Nadziałem na nóż tamtą sukę z góry. Mam nadzieję, że nie była twoją zabaweczką.

Kiedy mężczyzna podniósł szybko głowę, posłałem mu swój najbardziej maniakałny uśmiech.

Sięgnął po broń, a ja się podciągnąłem. Gdy tylko moje stopy stanęły na podłożu, zrobiłem wykop w górę. Dubeltówka wyleciała z dłoni rudzielca i pocisk prawie trafił go w głowę.

Co za ulga.

Spojrzał na mnie z paniką w oczach i szeroko otwartymi ustami.

– Uciekaj.

Zatoczył się do tyłu, potykając o drabinę, ale potem ją porzucił i zaczął zwiewać.

Pokręciłem głową. Następnym razem zamierzałem wybrać porządne ofiary. Ci skurwiele okazali się tak żałośni, że nie było w tym żadnej frajdy.

– Co ty robisz? – zapytał z dołu Massimo, marszcząc przy tym z dezaprobatą brwi.

– Próbuje się dobrze bawić.

– Nie pozwól mu uciec. Ktoś tu na dole podłożył bomby. On mógłby je odpalić z daleka.

Westchnąłem, ale ruszyłem biegiem za facetem. I dogoniłem go w ciągu minuty. Nie było to dla mnie żadne, kurwa, wyzwanie. Kopniakiem powaliłem go na ziemię, a następnie zaciągnąłem z powrotem do chatki. Do tego czasu Alessio i Massimo czekali przed nią z dwiema pozostałymi łajzami leżącymi u ich nóg.

– Będziemy torturować tutaj. Nie chcę ich chorych ciał w swoim samochodzie – stwierdziłem.

Dwie godziny później uzyskałem przewidywany rezultat. Rozczwartowanie ich nie przyniosło mi żadnej zabawy. I Massimo nalegał, żebyśmy robili to w kombinezonach ochronnych.

Kiedy skończyliśmy, usiadłem na pace pikapa i, jak zwykle po torturowaniu, zapaliłem papierosa. Jednak nie odniosło to zamierzonego skutku. Nadal byłem niespokojny.

– Nie smuć się – powiedział Massimo.

Zgromiłem go wzrokiem.

– To był niezły bałagan. Nie zajmuję się czyszczeniem miejsc zbrodni. – Wskazałem pokryty krwią kombinezon, który rzuciłem na ziemię.

– Chodźmy zjeść tacos. Umieram z głodu – oznajmił Alessio.

Rzuciłem na ziemię papierosa i zgasilem go podeszwą.

– Nie wiem jak wy, ale ja mam teraz ochotę tylko na porządne zabójstwo. Jeśli wolicie, możecie zagrzebać mordy w guacamole, ale ja znajdę sobie kolejnego sukinsyna do zabicia.

Moi kuzyni spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

– Musisz się nauczyć, kiedy wystarczy – stwierdził Massimo. Brzmiał jak jeden z naszych ojców.

– Nigdy w tym życiu. Chcę krwi, więc ją dostanę. Możecie pojechać ze mną albo mogę was podrzucić do Taco Bell. Mam w dupie, co zrobicie.

Wsiadłem do samochodu. Wiedziałem, dokąd się udam. Miałem dzisiaj zapasowy cel na liście, ponieważ przewidziałem, że ten będzie nędzny i mi nie wystarczy.

Wpisałem adres do nawigacji, podczas gdy Massimo i Alessio się kłócili. Lecz kiedy wsiedli do samochodu, od razu miałem pewność, że pojedą ze mną.

– Dołączymy do ciebie – oznajmił surowym tonem Massimo.

Alessio wyglądał na wkurzonego.

– Będziemy się świetnie bawić. To dawny pięściarz, który został prokuratorem i teraz sprawia kłopoty Camorrze.

– Nie jedziemy tam po to, żeby się zabawić, tylko dlatego, że Massimo chce cię mieć na oku. Będziemy twoimi niańkami.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Powodzenia.